

CE-3 po dawnemu

3 marca 2011

Wydaje się, że opowieści o UFO i spotkaniach z jego pasażerami to wynalazek naszych czasów. Tymczasem mało kto pamięta o przypadkach bliskich spotkań III stopnia, które miały miejsce w pierwszej połowie XX wieku, również na terenie naszego kraju. Są to przypadki często bardzo intrygujące, choć czas zatarł już wiele śladów i sukcesywnie zabierał nam świadków tych wydarzeń. Mimo to historie takie jak bliskie spotkanie z Ujazu czy Nowin mogą powiedzieć nam sporo o naturze fenomenu UFO.

Nie da się zaprzeczyć, że w dzieciństwie wielu z nas słuchało opowieści dziadków i babć, w których jakiś mieszkaniec naszego świata nagle ocierał się o wielkie tajemnice. Wtedy jeszcze spotykano i obawiano się w przeważającej części pokutujących duchów, ewentualnie szeregu innych stworzeń, których korzenie tkwią głęboko w naszej kulturze, częstokroć w słowiańskiej mitologii. Przypadkami tego typu należy zająć się z osobna. Zauważyć wypada jeszcze jedną rzecz, o której mówi się nieczęsto, a chodzi mianowicie związek dzisiejszych opowieści o spotkaniach z szeroko pojętym nieznanym, z tym co widywane, spotykane i relacjonowane było przez przedstawicieli minionych pokoleń.

Mijały jednak lata, człowiek poleciał (choć niedaleko) w kosmos i zmieniły się legendy. Dziś przysłuchując się opowieściom o spotkaniach z utopcami, wodnikami czy zjawami, skłonni widzieć w nich jesteśmy raczej przybyszów, jeśli nie z kosmosu, to przynajmniej nie z tego świata lub wymiaru. Zmieniła się nasza mentalność i nie da się ukryć, że kształtuje ona także współczesny obraz relacji o wszelkich spotkaniach ze zjawiskami określanymi jako paranormalne. Dziś dominują wśród nich oczywiście historie związane z UFO, kiedyś było inaczej.

Wielu autorów, w tym Jacques Vallee, który w swych książkach, w przeciwieństwie do wielu innych propagatorów tajemnic nie z tego świata podejmuje się prób powiązania naszej mentalności ze zjawiskiem UFO, zauważyło pewną interesującą prawidłowość. Chodzi o to, że zjawisko, które współcześnie opisujemy jako fenomen latających spodków, choć takich dziś prawie nikt nie widuje, w przeszłości przyjmowało szereg innych wcieleń, być może pozostając de facto tym samym. Zmieniło się tylko nasze postrzeganie i jego interpretacja. Jednym z głównych problemów pozostaje zatem to, co działo się z historiami o spotkaniach z UFO, które wydarzyły się przed rokiem 1947, od którego datuje się ufologiczne „dzieje najnowsze”. Czy takie historie zaliczyć do incydentów ufologicznych? A może to już zupełnie inna działka?

Wiele osób zastanawiało się na pewno, jak wiele polskich obserwacji rzekomych obiektów UFO pochodzi z okresu przedwojennego. Istnieje ich dość sporo. Krzysztof Piechota i Bronisław Rzepecki w swej książce „UFO nad Polską” wymieniają około 20 przypadków spotkań z UFO, które miały miejsce na ziemiach polskich w okresie 1893-1947. Oczywiście z pewnością nie jest to całość. Te unikatowe przypadki są szczególnie interesujące z wielu przyczyn, m.in. trudności w przypisaniu ich do spotkań z zaawansowanymi technicznie ziemskimi pojazdami. Mają tylko jeden minus – większość z nich została zarejestrowana po latach, tak więc szczegóły ich dotyczące mogły ulec zatarciu lub deformacji.

Nie zajmujemy się wszystkimi z tych przypadków, ograniczając się do tych, które wydają się względnie najciekawsze i obejmują spotkanie z UFO z małym, choć egzotycznym „dodatkiem”. Chodzi o bliskie spotkania III stopnia, czyli takie, w których obserwacji obiektu towarzyszy spotkanie z jego pasażerem/pasażerami. O podobne historie sprzed lat nie jest łatwo, głównie dlatego, że czas bezustannie zabiera nam ich świadków. Były jednak takie przypadki, w których podobne relacje udało się zarejestrować i jak się okazało były to

sprawy wielce intrygujące. Nadmienmy jeszcze, że oprócz historii z wieku XX istnieją także relacje wcześniejsze, często lapidarne i enigmatyczne, ale wciąż ciekawe.

DIABEŁ W KASKU

Przejdźmy do pierwszego z bliskich spotkań sprzed lat, choć nie tego które wydarzyło się najwcześniej. Kilka lat temu jeden z dzienników wydawanych w południowo – zachodniej części naszego kraju, w rubryce o spotkaniach z nieznanym, opublikował list swego czytelnika. Trudno z dzisiejszej perspektywy powiedzieć, czy był to jedynie jeden z niewinnych żartów dziennikarskich, czy też nie. Nie mniej jednak trudno było posądzić „Dziennik Zachodni” o właściwie bezcelowe manipulacje, choć kto wie.

W każdym razie, historia zaprezentowana przez autora przedstawiała się następująco. Prawdopodobnie w latach 40-tych ub. wieku, kiedy mieszkał na wsi, pozostał w domu, aby pilnować dobytku, podczas gdy reszta domowników, zresztą jak większość mieszkańców wsi, udała się na pole. Chłopiec był w domu sam, nudził się. Postanowił posłuchać radia, ale kiedy je włączył usłyszał nieznośny hałas. Mówiąc krótko, świadek następnie wyjrzał na zewnątrz, gdzie zobaczył dwie bardzo charakterystyczne postaci, z których jedna miała na głowie coś przypominającego hełm z rogami. Istoty przypominać miały dzisiejszych popkulturowych kosmitów o wielkich oczach i wątlej posturze, jednak dziecko było tym widokiem na tyle przerażone, że jak mówi relacja, jeszcze przez długi czas uznawało, że widziało diabłów.

UJAZD, 1926/1927

Historia o incydencie z Ujazdu pojawia się m.in. w książce wymienionych już ufologów, panów Rzepeckiego i Piechoty (jak też w książce pierwszego z nich pt. „Bliskie Spotkania z UFO w Polsce”). Doszło do niej 1926 lub 1927 roku na polu między Brzeziem a Ujazdem k. Zabierzowa w dzisiejszym województwie

małopolskim. Wiemy, że wydarzenie miało miejsce wrześniowego dnia między godziną 15 a 17, świadkiem zaś była 12 lub 13-latka, która informacje na temat zdarzenia przekazała badaczom dopiero w roku 1989. Kilkunastoletnia Zofia (ur. 1914) zamieszkała w Brzeziu wyszła tego dnia na łąkę, gdzie pałała krowy. Obserwacja zaczęła się, kiedy zwierzęta szarpnęły łańcuchami, wskutek czego dziewczynka odwróciła się i patrząc w stronę wsi Ujazd ujrzała jakieś 200 m dalej trzy kuliste obiekty.

Kule o średnicy ok. 3 m stały na ziemi lub unosiły się tuż nad jej powierzchnią. Miały kolor jasnoszary (świadek porównała je do koloru betonu), wydawały się być jednakowe i były rozmieszczone w dość bliskiej odległości od siebie. Przy każdej z nich stała niewielkiego wzrostu istota. Ponadto pani Zofia zauważyła także coś w rodzaju pionowych linii mogących stanowić otwory w kulach, a więc coś w formie włazów. Nie ma jednak informacji co do wyglądu istot, których wzrost B.Rzepecki oszacował na ok. 1,2 m. Świadek dodała jedynie, że byli podobni do ludzi, tyle że mniejsi i ubrani w „ciemnozielone mundury”. Ponadto nie poruszały się, stojąc z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała.

Obserwacja trwała dość krótko, spłoszona niecodziennym widokiem świadek postanowiła się oddalić. Kiedy po jakimś czasie odwróciła się, aby sprawdzić czy obiekty nadal tam są, niczego nie zauważyła. W czasie spotkania nie odnotowano ani dźwięków dochodzących od obiektów, ani też wpływu spotkania na zachowanie zwierząt, co jak wiemy z innych przypadków, często ma miejsce. Innych świadków wydarzenia najprawdopodobniej nie było.

NOWINY, 1943/1944

Poniższy, znacznie bardziej interesujący i złożony przypadek miał miejsce w roku 1943 lub 1944 w miejscowości Nowiny w dzisiejszym woj. lubelskim. Z pięciu świadków wydarzenia, wśród których znajdowało się troje dorosłych i dwoje dzieci, w

roku 1987, w którym przypadek ten zgłoszono, żyła tylko jedna osoba w chwili incydentu mająca ok. 16 lat. Trudno ustalić, jak wyglądał sam początek wydarzenia i czy świadkowie widzieli lądowanie obiektu, czy też nie. Według słów jedyne go ze świadków obiekt przypominał kształtem „kapelusz na szerokim słupku”. Dokładniej określa to Bronisław Rzepecki: „Była to półkolistą kabina z obrzeżem dokoła, która znajdowała się na walcu szerokości „kabiny”. Na półkuli widoczny był rząd okienek, natomiast w walcu był otwór z przesuwanymi drzwiami oraz drabinką. [...] Wysokość całego obiektu wynosiła ok. 3,5 metra, zaś samego walca, przy szerokości mniej więcej 4 metrów, około jednego metra.”

Obiekt znajdował się bardzo blisko dwójki świadków, którzy znajdowali się wówczas na zewnątrz. Pozostała trójka przyglądała się wszystkiemu z okna domu. Obok obiektu znajdowało się aż 8 lub 9 istot o wzroście ok. 1,5 metra, przy czym jedna z nich była rzekomo niższa. Postaci te miały okrągłe nakrycia głowy z paskami pod brody, dwuczęściowe seledynowe kostiumy (niektórzy mieli je rozpięte) oraz buty. Choć brak szczegółów nt. fizycznego wyglądu ufonautów, mieli przypominać ludzi, zaś ich mowa była niezrozumiała, piskliwa i przypominała japońszczyznę.

Istoty z Nowin nie tylko władali mową, która podobna była do tej jaka zaskoczyła Jana Wolskiego w czasie słynnego incydentu z drugiej połowy wieku. Kolejną zbieżnością było to, że przez pewien czas istoty zapraszały świadków na pokład obiektu, rzekomo gestykulując. Tu podobieństwa do Emilcina się kończą, bowiem po jakimś czasie jedna z nich wykonała ręką ruch przypominający odganianie, a dwaj świadkowie upadli na ziemię.

Całe zajście trwało około godziny. Po upadnięciu na ziemię świadkowie zaobserwowali jeszcze odlot obiektu, który po wejściu istot na jego pokład zaczął „syczeć i wibrować” a półkolistą powierzchnia zaczęła, jak określił świadek, pobłyskiwać. Po kilkudziesięciu sekundach wznoszenia obiekt wystrzelił w górę i zniknął z oczu. Samo spotkanie jest

niezwykle intrygujące, brak jednak w tej sprawie innych szczegółów, również tych związanych ze śladami, jakie grupka ufonautów w seledynowych uniformach musiała po sobie pozostawić.

GDYNIA 1943

Mniej więcej w tym samym czasie wydarzyło się jeszcze coś, co odnotowane zostało przez Bronisława Rzepeckiego w książce „Bliskie spotkania z UFO w Polsce”, choć nasi ufolodzy nigdy się tym bezpośrednio nie zajmowali. Historia ta miała miejsce na polskiej ziemi, a jej świadkiem był Francuz. W przeciwieństwie do dwóch pozostałych wydaje się być nieco przekoloryzowana albo przynajmniej nieco ubarwiona. Wspomniał o niej m.in. w swej książce pt. „Ultra Top Secret” francuski autor Jean Sider. Opowiada on o historii pewnego jeńca wojennego o nazwisku Theau (choć jest to pseudonim), który 18 lipca 1943 r. w pobliżu Gdyni, zaobserwować miał nietypową scenę. Otóż stojąc na szczycie wydmy ujrzał spoczywający w dole płaski obiekt wyglądający na wykonany z aluminium, którego jedna część zagłębiona była w piachu, z którego próbowała odkopać go jakaś postać.

Theau bał się poruszyć myśląc, że trafił na niemiecką maszynę, która doznała problemów technicznych i spadła na ziemię. Po chwili jednak postać odwróciła się i jak się okazało była to kobieta o wzroście ok. 175 cm, blondynka o skośnych oczach, ubrana w jednoczęściowy kostium. Francuz zszedł do kobiety, która przemówiła do niego w nieznanym mu języku, jednak pojął, że musi pomóc wygrzebać jej z piachu pojazd, który przypominał dwa złączone ze sobą talerze. Jakiś czas później nakazała się mu odsunąć, sama wgramoliła się do środka dość małolitrażowego obiektu, który wzniósł się a następnie oddalił.

Theau zrelacjonował swą opowieść dopiero w latach 1980. i Sider nie miał powodów, aby uważać ją za zmyśloną. Warto wspomnieć, że Theau uznał wówczas ową kobietę za jedną z niemieckich pilotek, znaną wówczas Hannę Reitsch.

Szerzej znana jest oczywiście „legenda” o pełzającym po plaży rozbitku ze słynnej gdyńskiej katastrofy UFO, która budzi ciekawość i kontrowersje do dziś. Oczywiście należy zdać sobie sprawę, że historia o sześciopalczastym kosmicie, którego odnaleziono na plaży jest zagranicznym dodatkiem do opowieści z 1959 r., którą być może tak samo, jak opowieść pana Theau zaliczyć można do ufologicznego folkloru.

KONKLUZJE

Zaprezentowane przypadki mogą wskazywać nam, że coś, co określić można jako „scenariusz spotkania z UFO” nie jest współczesnym wymysłem i powtarzało się w okresie, kiedy o kosmitach i pojazdach UFO nikt jeszcze nie słyszał. Nie mniej jednak nigdy nie dowiemy się, jak na interpretacje tych zdarzeń wpływał czas, bowiem jak wiadomo, ludzka pamięć nie zawsze jest miarodajna. Warto odnotować pewne cechy charakterystyczne owych przypadków. Odchodząc od problemu związanego z tym, jak wiele szczegółów zatarł lub dodał upływający czas, warto zauważyć, że w przypadkach tych pojawia się scenariusz przypominający nieco klasyczne UFO-incydenty z późniejszej odsłony zjawiska, którą doskonale znamy.

UFO stało się dla nas zamiennikiem opowieści o strachach sprzed lat. Pozostaje pytanie, jak duże jest tu ziarno prawdy, które drzemie ponoć w każdej historii. Jeśli współczesne science – fiction nie skaziło w żaden sposób relacji świadków, relacje tego typu mogą być dowodem na to, że scenariusz dotyczący spotkań z UFO jest starszy niż nam się wydaje. Pozostaje jeden nierozstrzygnięty problem. Jakie jest źródło tych opowieści? Ograniczmy to do dwóch czynników: zewnętrznego i wewnętrznego.

O zewnętrznym powiedzieć możemy niewiele, bo jest to grunt do tworzenia często dzikich spekulacji. Odnośnie tego drugiego, warto wspomnieć, że UFO, jak zauważył choćby wspomniany tu Vallee, jest być może odsłoną tego samego zjawiska lub naszej tendencji do tworzenia podobnych opowieści opartych o jedną

kanwę. Życie ludzkie jest jednak zbyt krótkie, aby te kanwy dostrzegać, tym bardziej, że opowieści o zjawiskach nadnaturalnych rzadko były pod tym względem analizowane. Dopiero teraz, kiedy mamy szansę przyjrzenia się ufologicznemu i paranormalnemu folklorowi pojawia się możliwość nowego odświeżonego spojrzenia na psychologię zjawisk anomalnych.

Autor: Piotr Cielebiaś

Źródło: [Infra](#)